

Był sobie szlachcic niegodny pochówku...

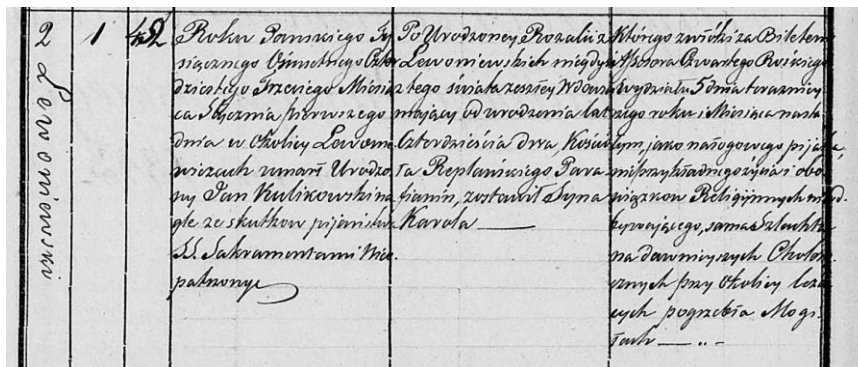


W XVIII-XIX wiecznych księgach metrykalnych można niejednokrotnie odnaleźć akty zawierające różnego rodzaju *anomalia* odbiegające od przyjętego standardu spisywania aktów. W przypadku chrztów dzieci z nieprawego łoża akt mógł zostać napisany w pozycji odwróconej do pozostałych lub zamieszczony w księdze zgonów. Często nie podawano statusu społecznego matki lub celowo go zaniżano. Bardzo często pojawiały się również zapisy *piętnujące* niezbyt bogobojnego zmarłego. Zapisy o nieobecnościach na mszach i spowiedziach lub podłym charakterze zmarłego nie były niczym nadzwyczajnym. Przeważnie, te właśnie cechy zmarłego skutkowały odmową ostatnich sakramentów lub brakiem zgody na pochówek na parafialnym cmentarzu. Najczęściej *piętnowane* były osoby stanu niższego, choć zdarzały się również wśród ofiar złośliwych księży również szlachetnie urodzeni. W tym aspekcie parafie Grodzieńszczyzny nie różniły się specjalnie od innych parafii. Tego rodzaju praktyki były dosyć powszechne w kościele rzymsko-katolickim i zebrane w jednym opracowaniu mogłyby stanowić dosyć pasjonującą literaturę. Poniżej dosyć znamieny przykład z Dekanatu Wołkowyskiego...

Kościół rzymsko-katolicki w Werejkach w pierwszej połowie XIX wieku funkcjonował, jako filialny parafii Repla odległej o zaledwie 7 kilometrów. Początek tego kościoła datowany jest na 19 VI 1840 roku, kiedy to został wyświęcony imieniem Przenajświętszej Maryi Panny. Pierwszym proboszczem (kapelanem) zostaje 40-letni dominikanin ks. Kazimierz Konstrym, skierowany do Werejek przez władze diecezjalne – człowiek świątły, miłośnik książek. Mieszkańcy okolicznych wsi nie kryli zadowolenia, bo i powodów do niego było wiele. Wiosenne roztopy i jesienne błota oraz wezbrane okoliczne rzeki i jeziora niejednokrotnie uniemożliwiały dotarcie do kościoła w Repli. Czasami do Werejek dojeżdżał ksiądz z parafii replańskiej, ale działało to się raczej od *wielkiego święta*. Teraz mieli już kościół na miejscu i księdza, który jest tam w *świętek, piątek i niedzielę*. W raporcie dziekana wołkowyskiego do wileńskiego rzymskokatolickiego konsystorza duchownego, czytamy: „[...] mieszkańcy nie są już pozbawieni radości religijnej, a Świątynia otwarta

w niedziele, święta i nawet w dni powszednie jest zawsze wypełniona przez ludzi”. Wówczas parafia katolicka w Wierejkach liczyła około 800 wiernych.

Ks. Kontrym nie miał wikarego. Księgi metrykalne wypełniał osobiście, stawiając w nich w miarę przyzwoicie pisane litery składające się w obowiązujące formułki i wyważone zdania spisane od serca. W dniu 4 I 1843 roku przychodzi mu obowiązek spisania aktu zejścia urodzonego Jana Kulikowskiego, 42-letniego wdowca po urodzonej Rozalii z Lewoniewskiej „niegdyś z tego świata zesłej”. Zmarły zapisany w akcie, jako „Kościoła Replańskiego parafianin”, który pozostawił syna Karola. W tym miejscu należy dodać, że szlachcic ów legitymował się herbem Drogomir. Do tego miejsca akt niczym się nie różnił od pozostałych 36 aktów spisanych tamtego roku. Na pierwszy rzut oka dziwne wydawało się tylko nazwisko wpisane na marginesie – *Lewoniewski*, ale mylić się to przecież rzecz ludzka i duszpasterzowi również nieobca. Pewne zdziwienie pojawia się dopiero wtedy, gdy doczytamy się przyczyny śmierci tegoż szlachetnie urodzonego Kulikowskiego – „nagle ze skutków pijaństwa”. Oczywiście o ile śmierć nagła, to i nie mogło być mowy o ostatnich sakramentach, co oczywiście w akcie zostaje skwapliwie odnotowane – „SS. Sakramentami nieopatrzony”. Największe jednak zdziwienie budzi zapis w ostatniej tabeli aktu zatytułowanej: „Od jakiego mianowicie Xiędza, kiedy i gdzie pogrzebiony?”. Dowiadujemy się, że zmarły nagle Jan pochowany zostaje „za biletem Asesora Czwartego Roskiego Wydziału”. To w zasadzie jeszcze nic dziwnego, ponieważ w odległym o niecałe 15 kilometrów miasteczku Roś znajdował się zarząd okręgu Policji i Sąd. W przypadku nagłej śmierci wzywane były władze cywilne. Kapelan kościoła w Wierejkach nie poprzestał jednak na opisie nagłej śmierci i konieczności zgody na pogrzeb urzędnika (asesora). Opisał kiedy i gdzie oraz z jakiego powodu akurat w tym miejscu został pochowany ów Jan: „[...] 5 dnia terażniejszego roku i Miesiącu nastalym, jako nałogowego pijaka nieprzykładnego życia i obowiązkom Religijnym niedotrzymującego, sama Szlachta na dawniejszych Cholerycznych przy okolicy leżących pogrzebała Mogiłkach.” Zmarły nie zasługiwał więc na pogrzeb w obecności księdza, ani nawet na miejsce cmentarne. Jego ciało złożono daleko i potraktowano jak zarazę, która może się rozprzestrzenić. Pleban pisząc, że Kulikowskiego pochowała „sama szlachta”, sugeruje niejako, że to ich wola, aby nie pozwolić tej lichej i niereligijnej osobie spocząć wśród wiernych i prawych...



Pleban z Werek w akcie zaznacza, że Jan Kulikowski pozostawił syna Karola. Nie wiadomo dlaczego akurat tak sobie wymyślił – dziećmi Jana i Rozalii byli: Kazimierz, Józefa i Mikołaj. Najstarszy w chwili śmierci ojca miał 21 lat. Córka Józefa lat 15, a najmłodszy Mikołaj zaledwie 10 lat. Pozostali zupełnymi sierotami bez ojca i matki... Dlaczego ks. Kontrym pomija osierocone dzieci milczeniem, wpisując nieistniejącego potomka? Wszystkie dzieci Jana i Rozalii rodziły się w okolicy Lewoniewicze i ochrzczone zostały w rzymsko-katolickim kościele parafialnym w Repli. Na tym kończy się jednak udział kościoła replańskiego – chrzty Kazimierza i Józefy odbywały się w obrządku greko-katolickim, a celebrował je Ignacy Wołoczkievicz – paroch cerkwi unickiej starodworzeckiej (Stary Dworzec), do której przynależeli mieszkańcy okolicy Lewoniewicze wyznania greko-katolickiego. Najmłodszy z potomków Jana – Mikołaj, w 1833 roku zostaje już ochrzczony przez ówczesnego proboszcza kościoła replańskiego w obrządku rzymsko-katolickim.

Nie wiadomo, jakie były dalsze losy synów Jana – Kazimierza i Mikołaja. Zapisów o nich nie odnajdujemy, ani w parafii Repla, ani w Werekach. W okolicy Lewoniewicze pozostaje natomiast córka Józefa. W dniu 23 II 1848 roku wychodzi za Jerzego Eysymonta z okolicy Biergiele. W akcie z bliżej niewyjaśnionych przyczyn zapisana została pod imieniem Izabela, choć w akcie chrztu zapisano imię Józefa. Ślub miał miejsce w parafii Repla, pomimo to, że obydwójce małżonkowie byli parafianami werejkowskimi. W latach 1849-1857 rodzi się czworo dzieci tego małżeństwa, z czego troje umiera we wczesnym dzieciństwie. Pozostaje jedynie syn Aleksander urodzony w 1854 roku. Wszyscy potomkowie tego małżeństwa ochrzczeni zostali w parafii Werekki przez ks. Kazimierza Konstryma. Izabela Eysymont z domu Kulikowska zmarła 14 X 1857 roku – w akcie spisany przez wyżej wymienionego księdza zostaje zapisana, jako Izabela Józefa...

Pozostaje nam zatem uczcić w jakiś sposób naszego cholerycznie pochowanego Imć Pana Kulikowskiego. Może adekwatny byłby taki właśnie pomnik na opuszczonej i zapomnianej przez Boga mogile...

